

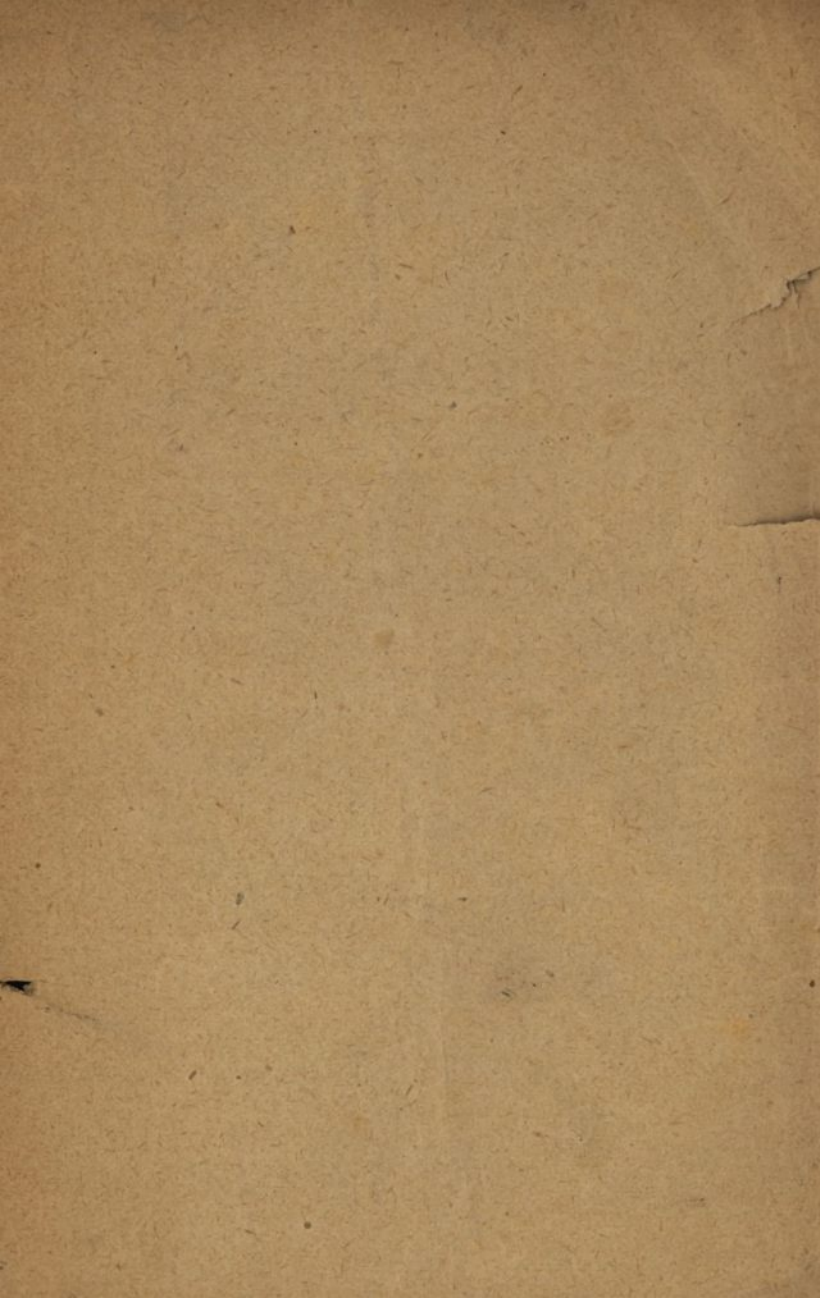
1375

MOWA

o

➤ MIŁOŚCI OJCZYZNY. ➤





MOWA
o
MIŁOŚCI OJCZYZNY

wypowiedziana przez

Ks. JÓZEFA STAN. ADAMSKIEGO T. J.

w katedrze lwowskiej łać.

w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę ś. p.

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

w 50-letnią rocznicę jego zgonu (29 4 1899).



LWÓW.

Odbitka z »Ruchu katolickiego«.

Drukiem Zygmunta Golloba.

1899.

A-18325



Liberat. 6

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K.1160/56/993

Wysławiajmy męże chwalebne i ojce
nasze w rodzaju swoim. (Eccl. 44 1.)

Jeżeli która z przestróg Pańskich mi-
ły w polskich naszych sercach znajduje od-
głos i wyraz: toć niezaprzeczenie ta, w któ-
rej Duch św. nakazuje nam wysławiać chwa-
lebnych w narodzie naszym mężów. Wy-
sławiajmy... Oddać hołd uwielbienia
znamienitym w narodzie mężom, którzy ka-
żdą tycia swego chwilę, każdy polot myśli
na ołtarzu Ojczyzny poświęcali, którzy, orlim
wzrokiem w przyszłość wpatrzeni, na wy-
żynach ducha narodowego, jak wodzowie
stojąc, sztandar prawdy Bożej na gruzach
fałszu i niewoli rozwijali: — takich mężów
czcić i przypomnieniem ich wielkich czy-
nów zagrzewać młodsze pokolenia do wstę-
powania w ich świetlane ślady, jest nieod-
proszoną i świętą każdego narodu powin-
nością.

To też powolni wrodzonym uczuciom
naszym i natchnieniom Bożym, zgromadzi-
liśmy się w tej świątyni, by uczcić jedne-
go z chwalebnych mężów naszej ojczyzny,
Juliusza Słowackiego. I on, jak Mickiewicz,
jak Krasiński jest piewą narodowej chwa-
ły, naszej żałoby i skarg naszych odgłos i
wyraz, ducha narodu naszego zwierciadło—

bo w pieśniach jego, choć mniej przeźroczych, przegląda się naród, odnajduje to, o czem myślał, co czuł, co przebolewał; a młodzi w nich, jak w czarującym obrazie, uczą się cenić i kochać to, co cenili i kochali nasi ojcowie.

I cóż wam powiem ku uczczeniu Juliusza, by nie obniżyć podniosłego nastroju myśli i serc waszych w obecnej chwili? Nie tu miejsce głosić wieszczą wieszczą chwałę. Raczej chcę wam wykazać w Juliuszu miłośnika naszego narodu, który swemi pieśniami przyczynił się do rozbudzenia miłości ojczyzny, w duchu Bożym pojętej.

Następnie dorzucę parę uwag, jak my na wzór naszych wieszczów miłą ojczyznę naszą miłować winni.

I.

Kiedy wielki wódz ludu Bożego w ziemi Moabskiej, promienny swój żywot zakończył, cały naród żydowski okrył się żałobą. Bo też Mojżesz, to najgorętszy miłośnik ludu swojego, to hetman i Prorok z ramienia Pańskiego. Podobnie, kiedy smętna wieść przed pięćdziesięciu laty rozszła się o zgonie Juliusza, Polska niemal cała okryła się żałobą. Bo Juliusz, obok innych, wielkich wieszczów porozbiorowej Polski, gorąco umiłował nasz naród; bo i jego dała nam Opatrzność na wodza i mistrza w w smętnych dniach porozbiorowego naszego istnienia.

Ale cóż to jest poeta narodowy? Pominając inne określenia, to tylko powiem, że to wieszcz czyli prorok w dalszem słowa

znaczeniu, miłośnik swego ludu, który kryształizuje uczucia i myśli swego narodu w pieśniach natchnionych. Takimi patriotami byli natchnieni od Boga wieszczę, prorocy jak o orlim polocie Izajasz, jak żałośny Jeremiasz, który na gruzach Jerozolimy syońskie zawodził żale.

Juliusz — to nie prorok, bo on nadprzyrodzonego daru widzenia nie posiadał, ale pieśniarz od Boga wybrany.

On wspólnie z największymi naszymi wieszczami wytknął sobie za zadanie, okryć chwałą naród, który nie działał, podnieść go w godności, kiedy go wrogowie spychali w otchłań poniżenia. A potrzeba narodowi naszemu chwały, bo wielkość miał, a chwały takiej, którejby zawisnąć nie mogła zaprzeczyć, ni zaćmić, — chwały trwałej, któraby wykazywała naszą żywotność w tej właśnie chwili, kiedy nas na karcie Europy nie było; a taką chwałą opromienił nasz naród wspólnie z Mickiewiczem, Krasińskim, Słowacki. Na tych wyżynach, gdzie duchy największe królują i Juliusz dla swego narodu prawo obywatelstwa zdobył na zawsze.

Obdarzony od Boga sercem ognistem, wyobraźnią żywą i porywającą siłą słowa, wcześniej rozwinał olśniewający swój talent poetyczny, a osnową jego pieśni, ogniskiem jego myśli i uczuć, przedmiotem jego marzeń była ojczyzna, o czem najwymowniej świadczy, niezrównany co do poetyczności jego „Kordyan“. Patrząc na świeżą ojczyznę mogiłę czuł, jak Jeremiasz w duszy, boleść rozdzierającą, a wyrazem tej boleści jest cudne jego arcydzieło „Anhelli“. Posłuchajmy jak nam uroczą Juliusza postać

kreśli jego przyjaciel, późniejszy arcybiskup warszawski ksiądz Zygmunt Szczęsny Feliński: „Powierzchność, mówi, miał Juliusz bardzo niepospolitą, budowa ciała wątła, ukoronowana była głową kształtną o wyniosłym czole, z pod którego świeciły ogromne czarne oczy, patrzące tak głęboko i wyraziście, iż wzrokiem jednym mógłby całe poemata wypowiadać. Ze wszystkich wieszczów naszych nie wyłączając nawet Mickiewicza, który w chwilach natchnienia przeistaczał się nie do poznania, żaden nie miał oblicza tak uduchowionego w życiu codziennem jak Słowacki. A nie tylko wyraz twarzy, ale i mowa jego nie schodziła nigdy z wyżyn poetycznego nastroju. W epoce, w której go poznałem (to jest na parę lat przed jego śmiercią) nie widziałem go ani razu w usposobieniu, nie mówię już trywialnem, ale pospolitem nawet. Czuć w nim było zawsze mędrca i poetę, zajętego wyłącznie kwestyami ducha i wieczności, albo opatrznosciowego posłannictwa narodów. Nawet nierozdzielne z naturą ludzką uczucia serca umiał on podnieść do tych wyżyn nadziemskich, gdzie panuje niezamącony pokój, z zamiłowania woli Bczej płynący. Żadnej burzy, żadnego narzekania, żadnej nawet niecierplivej żądzy dusza jego nie znała, pomimo iż po ciernistej postępował drodze, tęskniąc ustawicznie do lepszego, niż obecny świat. W podniosłem swoim sercu żywił on to głębokie przeświadczenie, iż tylko ze źródeł Ewangelii zaczerpnąć możemy owej wody żywota co dawne rany zablizni i pełnością życia

nas obdarzy.“ (Pamiętniki część I. str. 273).

W r. 1841 przybył z Litwy do Paryża Towiański i ogłosił zdumionej w rozterce żyjącej emigracyi, że jest zwiastunem Bożym, jakby drugim słowem wcielonym, przesłańcem Ducha św. posłanym na to, by uzupełnić objawienie, dobudować Kościół niedokończony, wprowadzić w życie zakon ducha i zerwać pieczęć tajemnic, dotąd zakrytych, mianowicie zaś odsłonić nieznaną królestwo duchów wraz z ich przeobrażeniami. Przyrzekł on także, że według wyroków Bożych, Polska nie tylko odzyska swobodę, ale spełni rolę mesyańską pośród narodów. Wówczas emigracya Polska znękana ciągłymi zawodami i szamotana wewnętrzną walką, pragnęła spokoju, światła, nadziei. To też część jej z upragnieniem przyjęła zwiastuna nowej epoki zwłaszcza, że największy z wieszczów uznał w nim męża Bożego. O! bo wielką jest potęgą wieszcz jest on albo aniołem przywódcą, co pociąga w niebo, albo aniołem kusicielem, co strąca aż w piekło, a lutnia jego wtóruje pniom anielskim lub wyciom szatana. Za Mickiewiczem poszedł Słowacki i wielu innych, lecz srodze się zawiedli, bo i prawdy nie znaleźli, i Polski nie odzyskali. Mrzonki Towiańskiego były tem dla nich, czem dla błędzących wśród puszczy ułudy pustynne. Zdaje się im, że widzą przed sobą śliczną oazę pełną źródeł bijących i palm cienistych, lecz im więcej się zbliżają, tem oaza bardziej w dal uchodzi i w głębszą puszczy zaciąga niebacznych.

O! bo nie u mędrców ludzkich, ani marzycieli, ale tylko w Kościele Chrystusowym jest prawda Boża, i to cała, bezwzględna, niezmienna. Dzięki niebu, dusze zbłąkane wróciły, prawie wszystkie, do Kościoła, wrócił też nasz Juliusz, który poprawdzie nigdy od Kościoła się nie odłączył.

„Jasno widziałem, mówi w swych pamiętnikach arcybiskup Feliński, że kochał on szczerze Pana Jezusa, pragnął tryumfu Jego nauki; życie prowadził, śmiało powiedzieć można, anachorety, budował mię więc tylko, i ducha mego ku niebu podnosił, nie żądając odemnie wyrzeczenia się choćby jednej joty z nauki Kościoła, albo zaniechania choćby jednej, zaleconej przezeń, religijnej praktyki...” (str. 275).

Całem gorącym swoim sercem przylgnął do wiary, bo, jak każdy wyższy umysł polski, zrozumiał, że zbawienie, jak pojedynczego człowieka, tak i narodu, tylko w zbliżeniu się do Boga, tylko w wierze żywej jest możliwe.

Kiedy Holofernes z wielkiem wojskiem assyryjskiem ciągnął przeciw narodowi izraelskiemu, wtedy na radzie wojennej wystąpił Achior, hetman synów Ammon, i radził najpierw się przekonać, czy żydzi są z Bogiem w zgodzie, bo mówił: „Póki jeno nie zgrzeszyli przed obliczem Boga swego, dobrze z nimi się działo; bowiem Bóg ich nienawidzi nieprawości. Bo i przed temi laty, gdy odstąpili od tej drogi, którą im Bóg był dał, aby nią chodzili, wytraceni są bitwami od wielu narodów, i siła ich zabrana w niewolę do ziemi nieswojej. A niedawno nawróciwszy się do Pana Boga swego,

zgrupowali się z rozprószenia... i znowu trzymali Jeruzalem, gdzie jest świątynia ich. Teraz tedy, mój panie, dowiaduj się, — jeśli jest jaka nieprawość ich przed oczyma Boga ich, ciągnijmy do nich. Bo je poddając, podda Bóg tobie, i będą podbici pod jarzmo mocy twojej“. (Judyt V. 21.). Zdaje mi się, że ci, którzy ciągnęli na zgubę Polski, pierwsi wywieźli się o stanie wewnętrznym naszej ojczyzny. Bo jak dzieje nasze świadczą, od początku zawsze dobrze z nami się działo, póki jeno nie zgrzeszyliśmy przed obliczem Boga naszego, a odwracało się szczęście, kiedy Bóg przestał nas bronić, dlatego, żeśmy od Boga odpadli, żeśmy wiarę ojców zatracili.

Po przyjęciu wiary katolickiej w Polsce, rozszerza ją Bolesław Chrobry, poprzedzany św. Wojciechem; współcześnie rozszerzają się granice, rośnie ład, prawo, wielkość i pomyślność kraju. Syn jego, Mieczysław Gnuśny, wraz z narodem popada w bałwochwalstwo, a Polska się rozpada.

Wraca Kazimierz, zwany Mniczem, wraca z nowymi apostoły, podnosi ołtarze, krzewi dobry obyczaj i oświatę, wraca i doczesna pomyślność.

Bolesław Śmiały, dopóki za młodu słuchał św. Stanisława, przewodzi Rusi i Węgrom, jest sędzią pokoju w Słowiańszczyźnie; za zbrodnię na św. biskupie dokonaną, spada mu z głowy korona, i Polska maleje.

Dźwiga ją znowu pobożny i wojenny Krzywousty, a nawracając Pomorze, szeroko granice za Odrę przesuwa.

A po nieszczęśliwym podziale; — za Łokietka, zewnętrzne odrodzenie i zjedno-

czenie ojczyzny, poprzedził wewnętrzny i szczerzy powrót do wiary.

Wiara i poświęcenie Jadwigi, dała nam Litwę i Ruś, odbitą na Tatarach.

Ale w złotym wieku, u szczytu potęgi, kaznodzieja i prorok naszego narodu, Jezuita Skarga, dla odszczepieństwa i niewiary, zapowiada ruinę.

Pobożność Jana Kazimierza Polskę jeszcze ocala, ale niewiara XVIII. wieku Polskę zabija.

Zrozumieli opatrnościowe dzieje Polski twórcy konstytucyi 3. Maja. Zwrotem ku religii, chcieli konającą ojezyznę do życia doprowadzić, ale zwrot ten do wiary Chrystusowej nie był dość szczerzy, dość powszechny, narodowy. Dla tego Pan nie powiedział: „Młodzieńcze, Benjaminie narodów, wstań!“

Zrozumiał opatrne dzieje Polski Juliusz, kiedy powziął zamiar odtworzyć dzieje pierwotne naszego narodu w sześciu dramatach, z których dwa prześliczne nam pozostawił: „Lillę Wenedę“ i „Balladynę“.

I ta właśnie potrzeba zwrócenia się szczerze ku wierze, główną odgrywała rolę w jego przystaniu do towianizmu, który w poetycznej swej duszy uważał za wykwit najdoskonalszy katolicyzmu. Grunt jego duszy był zawsze religijny, a towianizm przyczynił się tylko do praktyk tej wiary, którą zawsze kochał; sądził bowiem, że nauka Towiańskiego była w zgodzie z nauką Kościoła, ogłaszał się więc wiernym synem Kościoła, zachęcał do kościelnych nabożeństw, często przystępował do sakramentów św., bo i poprzednio do sakramentów św.

uczęszczał, jak sam swą spowiedź, odbytą u O. Jezuity Ryłły na Libanie, opisuje w najczulszym liście, do matki pisanym. Wszystko wydawało mu się błahem i marnem, co nie służy bezpośrednio Bogu, podniesieniu i poprawie ludzkości, i odrodzeniu Polski.

Kiedy przed zgonem czytano mu ulubiony jego poemat: „Król Duch“, po chwili kazał zamknąć rękopism, mówiąc: „Wszystko to głupstwo“. Sam prosił, by mu przywołano kapłana, i z wielką gorącością ducha przyjął ostatnie sakramenta św., podobnie jak Mickiewicz, Krasiński, Libelt, Kremer, i tylu innych, którzy to piękne oddali wierze naszej świadectwo, iż wszystko, co tylko szlachetnego jest w naszym narodziu, jest oraz wierzącem, a tylko lichy plewy odmiata wiatr niewiary. Ale czegoż nas uczy wielki nasz wieszcz, Słowacki? Otóż daje nam wzór i przykład, jak i my sercem i czynem miłować mamy ojczyznę naszą.

II.

Czyliż mam dowodzić, że potrzeba kochać ojczyznę? Miłość ojczyzny Bóg sam zaszczeplił w serce każdego człowieka; Duch święty nakazuje ją w starym i nowym zakonie; Chrystus Pan uczy nas jej słowem i przykładem. Boski nasz Zbawiciel umiłował swój naród i płakał nad zgubą ojczyzny swojej. A jeżeli należy kochać matkę, co nas wydała na świat, toż słuszną, by kochać ojczyznę, którą wielki nasz Skarga nazywa matką pierwszą, „gniazdem matek wszystkich i powinowactw wszystkich“.

Ale na czem polega miłość ojczyzny, i jakie są rzetelne jej objawy?

Zwyczajnie trzy rozróżniamy stopnie, czyli rodzaje miłości ojczyzny. Pierwszy: czuły, i n s t y n a k t o w n y, dziwnie silny, rze w n y, tęskny, choć ciemny i nie pojmujący się jeszcze. Człowiek, organiczna i duchowa istota, przychodząc na świat, nim swe władze psychiczne rozwinię, żyje wyłącznie w stosunku bliskim, bezpośrednim z przyrodą, ze wszystkim, co go otacza. Między organizmem zatem człowieka, a miejscem, w którym się urodził, powietrzem, którym oddycha, sympatyczny wytwarza się stosunek. — Krajobrazy, które oglądał za młodu, wzgórza czy góry o śnieżnych szczytach, szumiące lasy, zwierciadlane jeziora, huczące morze, szare, czy błękitne niebo, aż do barw zieleni, do śpiewu ptaków, do nuty nianki — wszystko to dziwnie się wpija w pamięć, odbija w wyobraźni, i stanowi niejako tło i krajobraz, do któregośmy nawykli, bez którego dziwnie żyć trudno, boleśnie, i często niepodobna.

Ale czy taka miłość ojczyzny wystarcza? Nie! bo i zwierze w pewnej mierze ją odczuwa.

Drugim wyższym stopniem miłości ojczyzny jest patriotyzm umysłowy czyli rozumny, który nie wyklucza tego, co w pierwszym jest pięknego i tkliwego, tylko się więcej zna i posiada. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznym, umysłowym i moralnym swego narodu, w pewnym, jak się wyraża nasz nowożytny Skarga, w pewnym z tożsamiemiu z nim własnej istoty. Podścieli-

skiem i żywiołem takiego patryotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, zwyczaje, wspomnienia. Atoli w miarę skażenia się, psucia narodu, a raczej wzrostu samolubstwa w wybitniejszych jednostkach, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sobie sam człowiek. Ojczyzna wtedy zostaje środkiem tylko, czyli punktem podpory, podstawą działań dla jednostek, usiłujących ją przetworzyć na obraz i podobieństwo swoje, — słowem z oblubienicy „wielbianej ojczyzna zostaje służebnicą. Niejeden poświęciłby wszystko dla ojczyzny, ale też sam jeden chce nią rozrządzać. Tyle i dopóty jej służy, dopóki nią może kierować i rządzić podług woli swojej.

Aby uniknąć tego indywidualizmem i sobkowstwem skrzywionego, nieplodnego patryotyzmu, trzeba kochać ojczyznę, nie dla niejże samej tylko, a tem mniej dla samego siebie, ale ją kochać w Bogu i dla Boga. Jak człowiek pojedynczy, tak naród, tak ludzkość cała, nie mają dwóch osobnych doczesnego i wiecznego, ale jedno tylko przeznaczenie wobec Boga, mające dwie strony, doczesną i wieczną, które się sobie nie powinny sprzeciwiać, jeno godzić się nawzajem w Tym, w którym wszystko jest jednością i harmonią. Celem ludzkości i narodów, jak pojedynczego człowieka jest królestwo Boże, a narodowość, naród, jak cała natura stworzona, jest podścieliskiem, materyą, ciałem, w którym się ta najświętsza sprawa Boża ma pełnić. Królestwo ziemskie, samo w sobie uważane

bez stosunku do niebiańskiego, ojczyzna sama w sobie jest pogańskim bożyszczem, które strąca w proch Ten, któremu narody służyć mają. „A narody — mówi Kajsiewicz — Bóg stworzył, człowiek zaś może tylko ulepić państwo, jak np. Austryę, t. j. sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów. Narody mają w tem życiu przechodnem odmienne stanowisko, osobne powołanie, które spełniać są winno pod karą potępienia ziemskiego na czas lub na zawsze, jako osoby samoistne.

Każdy naród jest niby osobnym tonem w wielkiej harmonii Bożej, odgrywającej się w dziejach świata; jest niby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacyi idei Boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile jest czynny, żywy, o ile część światła ludzkości oświecona i wierna światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików, wiedzących czy nie wiedzących o sobie, należących według wyrażenia teologii, do ciała lub duszy Kościoła. Zatem narodowości katolickie są jakoby tyłuż słupami, na których się opiera, wynosi ku niebu kopuła jedności katolickiej, uwieńczona krzyżem Zbawiciela i wiąże różność w jedność harmonijną, tak iż narodowości katolickie, nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą z nim w całość wspaniałą. Stąd ich dzielność niespożytość i nieśmiertelność deczesna. Miłość ojczyzny w Bogu, w pojęciu katolickiem, choć jest zrazu uczuciem mieszanem, u szczytu swego zlewa się z czysto już duchową miłością Matki naszej Kościoła a następnie z samą duchową miłością niebiańskiego jej

oblubienia Głowy i Pana, Chrystusa. Reszta ludzkości stanowi cień, przyćmioną część obrazu. Jest to materiał, który już należał albo ma należeć do życia Kościoła, wulkan wygasłe lub gwiazdy, które jeszcze nie weszły" (kaz. o trojakiem życiu).

Dzieje świata uczą, że albo naród jaki w swej historii stanowił część świętych dziejów Kościoła, wcielając je w dzieje swoje, albo stawał się jego wrogiem, antychrystem.

Tę samą myśl prześlicznie rozwija gorący patriota ks. Antoniewicz. „Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice, a w pośród narodów tak rozróżnionych mową, usposobieniem wewnętrznem i stosunkami zewnętrznymi, wznosił Kościół swój święty, jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszczy i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z Kościoła wszystkie tegoczesne wypłynęły narody. I te tak różne narodowości, Kościół—Matka, bo takie dzieło matka wykonać tylko wydoła, — w jedną spoił całość i miłość. Związek narodu z Kościołem tj. związek narodu z Bogiem, jest kamieniem węgielnym wszelkiej narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która wszystko uszlachetnia, uświęca, która w sercu rozwija ten nadziemski, szlachetny zbawienny patriotyzm nie przemijającego chwilowego szału i przelotnej egzaltacji, który po sobie tylko echo głośno brzmiących słów zostawia, ale patriotyzm wytrwałości, poświęcenia, jedności, miłości, dojrzałości w pomysle i tęgości w działaniu; — dusi tego węża piekielnego sobkostwa, niezgody,

próżności, rozwijając siłę żywotną, siłę nieprzełamana, która choć na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Boga oznaczona, jako olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona, jako orzeł wzbija się pod obłoki, pije rosę Boskich natchnień.

Ta siła, to ten mądry, przeczorny, rozstropny budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania tego gmachu narodowego życia, opartego na wierze i encie. "*)

Nasza zatem miłość ojezyny powinna wznieść się na ten najwyższy stopień miłowania jej w Bogu i dla Boga, jak ją miłowali nasi natchnieni wieszczę, jak ją miłował Słowacki.

Miłość ojezyny winna zatem być podporządkowaną miłości wyższej, więc najprzód Bożej, a następnie miłości Kościoła. Kościół bowiem jest ojezyną duchową i niebiańską, zatem o tyle wyżej stoi nad ojezyną ziemską, o ile dusza jest nad ciałem, a niebo nad ziemią się unosi. Nie godzi się zatem kłaść ojezyny nad Boga i religię, tem mniej czynić z niej jakieś bożyszcze, któremu byśmy przysięgali miłość wyłączną i ofiarę ze wszystkiego, nawet z wiary i z sumienia. Nie godzi się kłaść ojezyny na równi z Bogiem tak, iż byśmy gotowi byli dla rzekomego jej dobra opuścić Boga i sprzeniewierzyć się Jego woli. Nie godzi się w widokach patryotycznych dopuszczać jakiegokolwiek zbrodni, bo cel, choćby najszlachetniejszy, nie uświęca złych środków.

*) (Kazania na Zwiast. N. M. P. Lwów 1848).

Dalej nie dosyć ojczyznę kochać uczuciem, potrzeba nadto czynu. Jakiego czynu? Czy może czczych deklamacyj i chełpienia się z uczuć patryotycznych? Czy demonstracji ulicznych lub spisków tajemnych? Czy młodzieńczych porywów choćby wielkedusznym, ale zadających nowe rany ojczyźnie? Przebóg nie! To nas właśnie gubiło i gubi, ale przedewszystkiem potrzeba żywej wiary, gorącej modlitwy i pracy nad nami samymi.

— Potrzeba nam wiary. O bracia, dopóki łotr na krzyżu nie nawrócił się szczerze i całkowicie sercem skruszonem, a okiem wiary w Ukrzyżowanego nie spojrzął, nie usłyszał obietnicy zbawienia: „Dziś ze mną będziesz w raju“. Dopóki ty, o Polsko, całym sercem, w duchu pokuty, z silną wiarą nie zwrócisz się do krzyża, do wiary Chrystusowej i ty nie usłyszysz obietnicy wybawienia powrotu, do twego raju ziemskiego do dziedzina twoich! Dla czegoż pytam, dotąd nie spełniła się nad narodem naszym ta obietnica Chrysta: „Jam jest z martwych wstanie i żywot kto we mnie wierzy choćby i umarł żyć będzie“? Otóż naród nasz nie dotrzymał warunku: kto we mnie wierzy“, kto wierzy czynem, co krystalizuje i rozpromienia jego wiarę.

Polsko, ty jak on paralytyk, który lat trzydzieści ośm leżał w niemocy nad sadzawką Siloe; Pan cię pyta, czy chcesz być uzdrowioną? Paralytyku pomiędzy narodami, wielki niegdys, sławny i potężny narodzi polski, nie człowieka, tobie szukać, ale Chrystusa. On sam tylko może ci powiedzieć:

„Paralityku wstań!“ Ale Chrystus z naszej strony pewnego domaga się warunku. Zbawiciel tłumaczy Nikodemowi, że, aby wniknąć do królestwa niebieskiego, trzeba się „odrodzić na nowo“. Nie zrozumiał tego Nikodem, bo jeszcze cielesny, pytał, jak może mąż dorosły wrócić napowrót do żywota matki swojej. Podobnie narodzie polski, abyś powstał i żył nowem życiem, potrzeba byś się odrodził na nowo! Potrzeba, byś wrócił napowrót do żywota matki twojej, do myśli twojej pierwszej, z której się urodził, z którąś żył w połączeniu z Duchem Chrystusowym. „Duch narodu (mówi Kajsiewicz), jest to duch zbiorowy ludu w zjednoczeniu z Duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy się psuje i wiara zanika, naród rozpada się wewnętrznie na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem, jak ogniem przeczyszczone, w nową się zra-
stają całość w połączeniu i pod kierunkiem Ducha Bożego.

Wiele od tego czasu narodowi teorii zbawienia przedstawiono. Jedne złe szatańskie — to krzyż złego łotra; — drugie lepsze, ale ludzkie — nie dość silne, to krzyż dobrego łotra; trzecie i my z niemi przedstawiamy: przeprowadzenie nauki Chrystusowej w myśli, uczucia, czynności prywatne i publiczne — to krzyż Chrystusa. Dotknijcie się nim, radzę wam, jak biskup Makary Helenie, dotknijcie się nim tej chorej niewiasty, tej miłej ojczyzny naszej, a powstanie“.

Powróćmy do żywota matki naszej, do wiary ojców naszych! Naród żyje zarodami życia, które dostał od początku, te

tylko może rozwijać w sobie; a jakimże żywiołem żyliśmy od początku, jeśli nie wiarą Chrystusa? Wiara Chrystusowa daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam, chroniący od zepsucia, udziela coś z niepożytności i wieczności swojej. Dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł. Jeden tylko Kościół katolicki ma nieśmiertelności obietnicę. Dwadzieścia wieków ery chrześcijańskiej wspaniałą jest ilustracją tych słów Jezusowych: „Na tej opoce zbuduję Kościół mój a bram piekielne przeciwko niemu nie przemogą”. Wszystko starzeje się i niknie z człowiekiem, co wzięło początek od człowieka, jeden tylko Kościół, z upływem wieków nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i kraszy. Wśród ruin państw, systemów religijnych, filozoficznych i politycznych, u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi potężny, nie wzruszony, jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni, bo ma w sobie zaród Boski, broniący go od starości, zepsucia. Otóż naród katolicki, dopóki wiernie trzyma się Kościoła, dziwny bierze udział w jego niepożytości tu w czasie. Naród katolicki może utracić byt państwowy, ale nie byt narodowy. (Kajs.)

Tem bardziej nam potrzeba tej wiary, że ona była i jest podstawą całego życia, umysłowego, moralnego i historycznego Polski. Życie Polski dla tego wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią i kitem tego kruchej ciała w którym indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę rzadko wychodziła. On zastępował tę

sklejność i organiczne instynty, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy. On zastępował ten zbiorowy, publiczny rozum narodu, który, nigdy weń nie bogaci, dziś z osłabieniem wiary zupełnieśmy stracili. Katolicyzm przyniósł nam to wychowanie, co nas czyni wyższymi nad inne ludy słowiańskie. Czyż nie katolicyzm bronił nas dotąd najskuteczniej od zmoskwienia lub zniemczenia? Jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej w nas pobożność, zapal, płynący z wiary zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu politycznego. Narodowość zatem naszą słusznie można przyrównać do obrazu, namalowanego na murze. Dopóki mur cały, jakkolwiekby obraz był uszkodzony, wszystko da się naprawić, ale skoro się mur obali, wszystkie nasze teorye, cały patriotyzm nie zbawi narodu. Polska przestanie być Polską, a gwałtem chcemy bronić samego obrazu, nie dbając o mur wiary!

To też wrogami naszej ojczyzny — targowicznymi dzisiejszej doby są ci, którzy jakoby taranem niedowiarstwa biją w ten mur miłej ojczyzny naszej! — Targowicznymi dzisiaj są ci, co trują młodzież, co łamią onym orlątom naszym skrzydła do wyższego polotu! Targowicznymi są ci wszyscy nie katolicy katolicy, którzy depeją i pogardzają prawem Boga i Kościoła, którzy popierają dzieła i dzienniki niezbożne, którzy domagają się wolności dla wszystkiego, tylko nie dla religii Chrystusowej! Targowicznymi są dzisiaj mniej modni, niezbożni, dla których praktyczna niewiara ma służyć za synonim postępu i oświaty.

„Święta miłości kochanej ojczyzny, czują cię tylko umysły pocziwe!” Tak zaiste! tylko umysły i serca pocziwe, katolickie nie z imienia, lecz z czynu, czują, co to miłość ojczyzny, z nich tylko ojczyzna ma chlubę i pociechę!

W ogóle mówiąc, w społeczeństwie polskim nie porywa tyle ofiar i nie gubi tyle dusz niewiara, materializm, panteizm, zła, niegodziwa literatura, ile raczej obojętność we wierze, ów straszny indyferentyzm, który już tyle spustoszenia w świecie katolicyzmu narobił. W głębi duszy każdy prawie Polak w teorii jest wierzącym chrześcianinem, ale złe towarzystwa, zbytek w wyższych, a pewny dobrobyt w średnich warstwach, wyrabiają w nim częstokroć ów nieszczęsny indyferentyzm i wielokrotnie każą mu zapominać o praktykach i cnotach życia katolickiego. Łamie on posty, nie chodzi do kościoła, chyba w uroczystości narodowe, nie przystępuje do Sakramentów św., nie pełni uczynków chrześcijańskich. Przykład męża wyziębia częstokroć w sercu żony przywiązanie do zasad Kościoła, wyniesione z rodzicielskiego domu. Przy takim ognisku domowym, gdzie iskra wiary gdzieś głęboko drzemie, pod grubemi warstwami popiołu, niepodobna jest wychować dzieci po katolicku, przenieść i przeszczepić w ich duszę uczucia, które się prawie zupełnie we własnej duszy stłumiło.

I stąd to rodzą się u nas te, coraz częściej pojawiające się okazy obojętności religijnej. Wyrażnych ateuszów i bluźnierców, może u nas nie ma; a jeśli są — to w bardzo drobnej liczbie; nie wiele też jest zma-

teryalizowanych sybarytów, zatopionych w używaniu wygodnego życia i bezmyślnej bezczynności, aż ich zbudzi straszny głos trąby subhastacyjnej; — ale za to więcej jest obojętnych na prawdziwe objawy życia katolickiego, indyferentystów, których wydaje dom niekatolicki lub obojętny.

Owoż zadaniem naszym, w staraniach około poprawy ogólnego położenia naszego, być winno: wykorzenie tej obojętności, wychowanie młodego pokolenia w zasadach religijnych, czysto katolickich, wszczepienie w jego serca rzetelnego przywiązania do prawd, przez Boga objawionych.

A nie wystarcza wiara ladajaka, uczuciowa; potrzeba nam wiary oświeconej. Potrzeba nam wnikać i pogłębić prawdy do wierzenia podane; bo człowiek, który może studyować, a nie czyni tego, nie będzie nigdy posiadał wiary silnej, głębokiej, ani nie będzie mógł jej drugim udzielać.

Prostaczek może mieć wiarę mniej oświeconą; nie jest on bowiem w stanie rozszerzyć widnokręgu swej wiedzy, ani Bóg będzie żądał od niego z tego rachunku; bo nie ma ani czasu, ani środków ku temu, ale kto ma czas i zdolność, a zadawała się wiarą kmiotka, i nie czyni niczego, by swe wierzenia rezsowiecić, umotywowować, ten będzie odpowiadał w dniu sądu za swą obojętność lub pogardę dla wiary, będzie wierzącym, dopóki złe, niegodziwe uczucia, pierwotnych dobrych, z mlekiem matki wyssanych, nie zniszczą.

Dalej — pokutą gładzmy winy nasze i ojców naszych, a modlitwą jednajmy sobie miłosierdzie Pańskie. Dotąd liczy-

liśmy na wszystko, prócz Boga: na potężnych mocarzy, na sojusz z rewolucją lub liberalizmem, na loże masonskie i towarzystwa demokratyczne, na sprzysiężenia tajne i na dzielność oręża, a wszystko zawiodło. „Wzywaj mnie — mówi Pan — w dzień utrapienia, a wyrwę cię“. Psalm 49., 25.

Dopóki nie ukerzimy się przed Panem, i uderzymy się w pierś żalostí, mówiąc: Boże, zgrzeszyliśmy, jako i ojcowie nasi, lecz Ty, według wielkiego miłosierdzia swego, zbaw nas; dopóty daremne będą wszystkie wysiłki nasze, bo na nich nie spocznie błogosławieństwo Boże. „Jeśli Pan nie zbuduje domu (ojczyzny), próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126., 1.

Skazał nas Bóg na długie, ciężkie, bo stuletnie rekolekcyje, byśmy mieli czas i sposobność do zbawiennych refleksyj. Skazał nas na żywot grobowy, byśmy się od grobów uczyli tajemnicy życia. Odjął radośne światło dzienne, byśmy, wewnątrz skupieni, spotęgowali się w sobie. Pamiętajmy, że bez błogosławieństwa Bożego zwycięstwa nie otrzymamy, błogosławieństwa zaś tego spodziewać się nie mamy prawa, póki poprawą wad narodowych i nabyciem cnót odpowiednich na zmiłowanie Pańskie nie zasłużymy. Wprawdzie cierpienie podnosi i oczyszcza ducha, ale trzeba, aby cierpienie było niewinne i po Bożemu znoszone; cierpienie zaś, będące skutkiem własnych grzechów naszych i znoszone z żółcią i szemraniem, więcej owszem jeszcze rozdrażnia i zatruiwa ducha, jak to już tylekroć na własnym

sprawdziliśmy narodzie. Jedyna przeto, prawdziwie płodotwórcza służba narodowa, jest praca nad dźwiganiem sił i zasobów narodowych, i to nie owych, tylko materialnych zasobów, co bogactwo narodowe stanowią, ani jednej oświaty, co umysł jedynie kształci, gdyż posiadając nawet te zasoby, stracić możemy naszą indywidualność i wejść, jako składowe części do państw ościennych, co w równym, lub wyższym od nas stopniu je posiadają, ale przedewszystkiem owych, naszemu narodowi właściwych zasobów, co odrębny charakter jego stanowią, i tem samem złać mu się z sąsiadami nie pozwalają.

Więc krom modlitwy potrzeba pracy, mianowicie spełnienia swych obowiązków i służenia ojczyźnie na tem stanowisku, na którym nas Opatrzność postawiła. Niech więc mąż polityczny broni praw i swobód ojczystrych wszelkimi, godziwymi sposoby; niech kapłan jaśnieje cnotą i gorliwością o chwałę Boga i o dobro dusz; niech urzędnik sumiennie wykonywa swe sprawy; niech ziemianin strzeże roli, odziedziczonej po ojcach, a nie staje się, jakby zdrajca tej ziemi, którą mu ojcowie przekazali, niechaj się zajmuje miłością, a roztropnie ludem wieśniaczym; niech nauczyciel uczy z poświęceniem młode pokolenie; niech rzemieślnik będzie pracowity, uczciwy i światły; niech rodzice wychowują po Bożemu małą dźwiatwę; niech młodzieniec pilnuje książki, zbierając chęciwie zasoby wiedzy i cnoty; niech wszyscy strzegą się wrodzonego nam lenistwa, zbytku i innych wad narodowych, a żywiąc w sercu ten żniacz miłości ojczyzny; niech

będą gotowi do ofiar, — wtenczas będziemy prawdziwie kochać ojczyznę; bo taka praca cicha, a ciągła, nie mniejszą jest ofiarą, jak śmierć za ojczyznę.

Aby prace te pomyślny uwieńczył skutek, potrzeba nam zgody, która buduje gmach ojczyzny, zbudowany zaś utrzymuje. Dziś do dawnych waśni społecznych przybywają nowe, tem niebezpieczniejsze, że na polu narodowym i religijnem. Szatańskie iście mecy usiłują oderwać od serca matki ojczyzny ukochaną córę, Ruś, którą ona przez kilkaset lat chowała mile w swym domu i wyuczyła wiary katolickiej; to znowu usiłują rozbić naród cały na dwa obozy katolików i liberałów, łudząc niebacznych blichtrzem fałszywej wolności, wmawiając w nich kłamliwie, że Kościół jest wrogiem ojczyzny, a wiara przeszkodą narodowego rozwoju. O nie! Kościół Chrystusowy nie wyklucza, lecz udoskonala miłość narodową, on ucywilizował Europę, ucywilizował i Polskę. A kiedy ojczyznę naszą obdarto z purpury królewskiej i poraniono srodze, Kościół biedną sierotę, prześladowaną od wszystkich, przytulił do swego serca i nie tylko dotąd upomina się o jej prawa, ale i rany jej miłośnie goi.

A teraz zwróćmy się raz jeszcze do tego, który nas w tej świątyni zgromadził.

W pięćdziesiątą rocznicę twego zgonu wdzięczny nasz naród składa ci hołd uwielbienia, wieszczu wielki, wieszczu polski, wieszczu katolicki! Byłeś nam gwiazdą, byłeś nam chwałą i chlubą w dniach poniżenia naszego! Teraz lutnia twoja zamilkła na wieki, ale czarujące jej dźwięki rozlegać się

A | 18325 |

będą po całej ziemi polski
będą we wszystkich serca
kże nam trudno rozstać się z twoją posta-
cią wielką, natchnioną, blaskiem gorącej oj-
ców naszych wiary promienną. Rozgrzewa-
łeś, pocieszałeś i podnosiłeś nas ku Bogu;
niechże teraz i nasze modły pocieszą i pod-
niosą duszę Twoję na łono miłosierdzia Bo-
żego i zgotują ci odpoczynek w chwale i w
radości niewysłowionej, odpoczynek wieku-
isty Amen.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



1000173320